№ 13. WARSZAWA — 1 LIPCA 1925 R. ROK XII.

DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

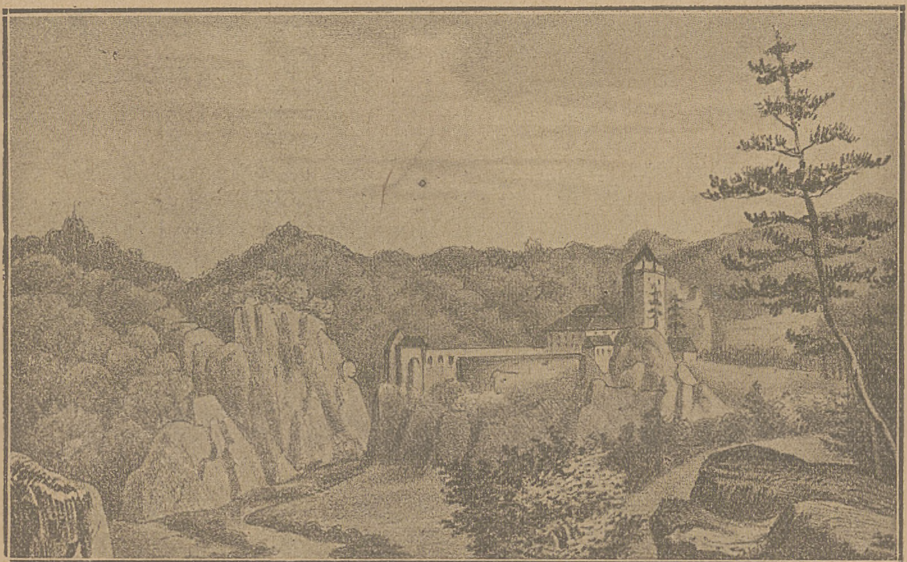
DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI i OŚWIATOWY z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA

Redaguje Komitet, pod kierunkiem ADAMA CHĘTNIKA.

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. — Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.



ZAMEK W OJCOWIE
przed 100 laty, od strony Pieskowej skały,
(pdł. Jana-Nepomucena Głowackiego).

Parę przypomnień.

Żadna pora roku nie może dać młodzieży tyle pryyjemności, co lato. To też trzeba je wykorzystać wszechstronnie i umiejętnie, aby mieć pożytek, zabawę i przyjemność.

Obok zwykłych zajść i obowiązków starajmy się zawsze znaleźć nieco czasu i dla siebie — dla kształcenia się, urabiania społecznego i rozweselenia.

Urządzajmy zebrania, pogadanki i czytanki z młodzieżą mniej światłą.

Organizujmy wycieczki krajoznawcze i ludoznawcze, w celu poznania swej najbliższej okolicy, jej właściwości i pamiątek.

Roztoczmy opiekę nad wszelką drzewiną i pożytecznem ptactwem.

Urządzajmy zabawy i gry na świeżem powietrza, ćwiczmy ciało i hartujmy ducha.

Gdzie jest woda róbmy wycieczki i przejażdżki na łódkach, urządzajmy kursy ratownictwa i pływania. Nie żałujmy sobie słońca, powietrza i ruchu!

Ad. Ch.

Wycieczka w dolinę Prądnika.

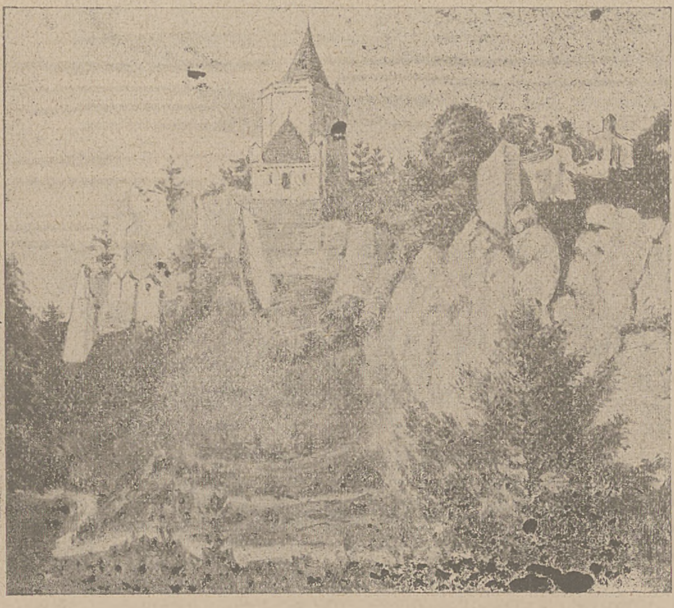
Na północo-wschód od Krakowa płynie maleńki strumyk, dopływ Wisły, który dzięki piękności okolicy, jaką przecina, i sławnej jej przeszłości historycznej znany jest i miły każdemu polakowi — to Prądnik.

Bierze on początek w najstarszej, największej i najludniejszej wsi, Sułoszowej, nieopodal kościołka, który w czasie ostatniej wojny legł w gruzach. Po kamiennem łożysku, otoczony srebrzysto białemi skałami, przysłoniętemi zielenią drzew, „z tysiącem pstrągów dzwoniących u pasa, Prądnik jak żeżki krakowiaczek hasa“ — jako powiedziała Deotyma. Patrząc na ten nikły potoczek szemrzący, kryjący się niekiedy pod ziemię, nikt nie chce wierzyć, że on właśnie był twórcą doliny, że przez wieki tocząc swe wody, wyrzeźbił dolinę z jej fantastycznemi skałami.

Kiedyś, przed wiekami, stanowić miał pono Prądnik granicę pomiędzy ziemią Wiślan, zajętą przez szwagra Popiela, a państwem wielko morawskiem czy też czeskiem. Dla obrony granic powstał nad Prądnikiem szereg strażnic. Po niektórych nikłe tylko ślady pozostały inne znów, odbudowane w różnych czasach, przetrwały do dni ostatnich, a nazwy ich wsławiły się w dziejach Polski. Kiedy Bolesław Chrobry zawładnął Krakowem i jego okolicami, odebrał je Wielkomorawianom, Prądnik czyli „Prędki“ strumień przestał być granicą. Przez długie wieki stanowił on pas obronny, zasłaniający stolicę przed wrogami północnymi i zachodnimi. Wznosiły się bowiem na urwistych skałach twierdze: Pieskowa Skała, Grodzisko, Ojców i Korkiew.

Pieskowa Skała.

Pierwotne jej dzieje toną w mrokach. Podanie wspomina o rycerzu Żegocie Toporczyku, który zwyczajem średniowiecznym wyruszył do ziemi świętej i okrył się sławą. Kiedy jednak powrócił w rodzinne pielesze, bracia przyznać się doń nie chcieli, zagarnąwszy pozostałe po śmierci ojca posiadłości. Zwrócił się Żegota do króla Bolesława Krzywoustego, który, sprawiedliwość wymierzył, przyznając mu część spuścizny. Wyparł się wtedy Żegota swych, nazwał się Zaprzańcem i na tarczy Herbowej zamiast rodzinnego Topora umieścił podobiznę swego wiernego starego konia. Potomkowie jego zwali się Zaprzańcami herbu stary koń, od których poszły sławne rody, przez wieki zamek w Pieskowej Skale dzierżące. Przez jakiś czas była Pieskowa Skała z przyległemi doń włościami Królewszczyzną.



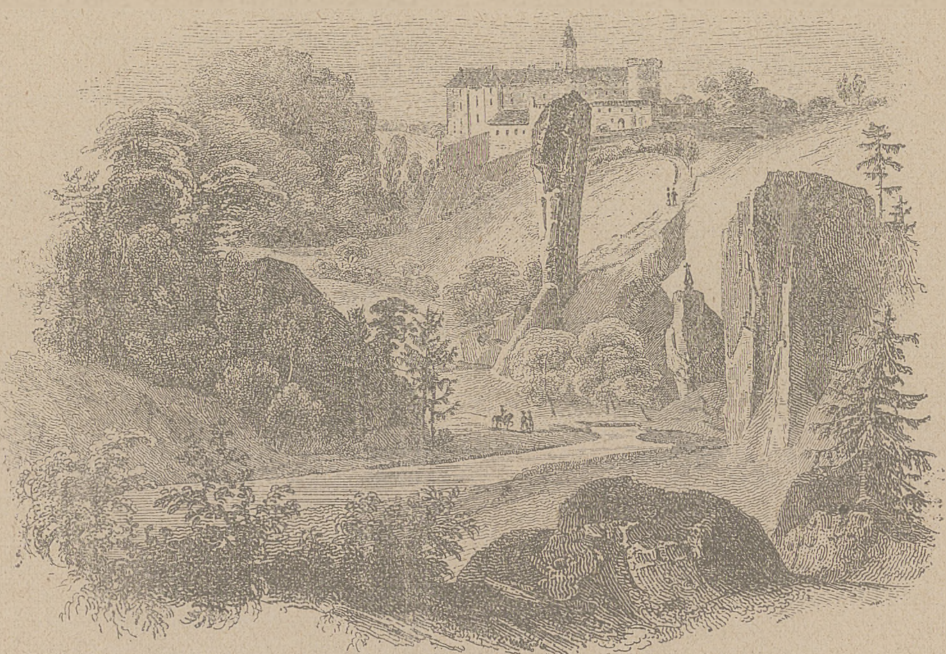
GÓRA ZAMKOWA W OJCOWIE
(widok obecny).

Król Kazimierz, ten wielki budowniczy, który zastał Polskę glinianą i drewnianą, a pozostawił schludną i murowaną, jak pisze historyk Długosz, wzniósł na miejscu drewnianego grodziszcza murowany

zamek. Król Ludwik Węgierski darował go możnemu panu Piotrowi czyli Pieszkowi Szafrańcowi (Zaprzeńcowi) dla zjednania go sobie. Odtąd Szafrańcy przez 250 lat dzierżą zamek. Ród ten wydał cały szereg znakomitych mężów, którzy wysokie godnościpiastowali, duchowne i świeckie. Wspominają o nich dzieje liczne legendy. Na zamku w Pieskowej Skale ujrzała światło dzienne pierwsza poetka polska, Zofja z Pieskowej Skały Oleśnicka, siostra Stanisława Szafrańca, kandydata do tronu polskiego.

W „Złotych" czasach, czyli w XVI, wieku siedziba Szafrańców była ogniskiem kultury. Tam w pięknie wybudowanym, w części na podobieństwo zamku Wawelskiego dworcu magnackim, zbierali się najznakomitsi mężowie, uczeni i pisarze ówcześni.

W początkach XVII wieku przeszedł zamek z okolicznemi włościami do Michała Zebrzydowskiego, Marszałka Koronnego, który odznaczył się w czasie wojny szwedzkiej. Ufortyfikowany przezeń gród w Pieskowej Skale, oparł się skutecznie Szwedom. Przez półtora wieku siedzieli w Pieskowej Skale Wielopolscy, ród zasłużony. Wedle podania jedna z panien tego rodu, widząc, że ojczyzna w niebezpieczeństwie, przywdziała zbroję, stanęła na czele hufca zbrojnego i odniosła zwycięstwo. Kiedy wydała się tajemnica, że wódz jest dziewicą — rodzina, uważając postępek swej krewniaczki za nielicujący z dobrymi obyczajami, zmusiła ją do wstąpienia do klasztoru gdzie nieszczęsna praprawnuczka Żegoty (Wielopolscy, herbu stary koń, wywodzili się z tegoż rodu) niby w więzieniu żywota dokonała. Za czasów Wielopolskich, szczególnie w końcu XVIII wieku Pieskowa Skała była miejscem ulubionem najznakomitszych ludzi współczesnych, zaszczycił ją pobytem król Stanisław August, a najświetniejsi artyści uwiecznili ją pędzlem, bądź rylcem.



PIESKOWA SKAŁA PRZED R. 1863.
(pdł. rys. J. N. Głowackiego).

W XIX wieku sprzedali Wielopolscy zamek hrabiemu Mieroszowskiemu. Mimo troskliwej opieki, jaką otaczano przepyszne wprost muzeal-

ne zbiory i urządzenie wewnętrzne, jak meble, obrazy i miecze, zamek spustoszył trzykrotnie pożar. Pastwą płomieni padła niezwykle cenna bibljoteka i wiele arcydzieł dawnych mistrzów-malarzy. Hr. Sobiesław August Mieroszowski odbudował starannie zamek i upiększył go wewnątrz. W czasie walki 1863r. przebywał tu wódz powstańców Langiewicz, ze swemi oddziałami. Moskale pod dowództwem Medema i Szachowskiego oblegli zamek. Langiewicz w porę usunął się do miasteczka Skały, gdzie odniósł nad Rosjanami zwycięstwo, w zamku zaś załoga broniła się dzielnie, lecz nie mając dostatecznego zapasu amunicji ratowała się ucieczką. Część szczęśliwie uciekła przez okno zamkowe do Ojcowa, część zatopiono w studni, kutej w skale jeszcze w XIV wieku, część ukryła się w lochach podziemnych, do których moskale wejścia nie znaleźli. Wrogowie zamek podpalili i poszli dalej.

Ostatni właściciel zamku, ogołociwszy go z obrazów i mebli, sprzedał go towarzystwu akcyjnemu, które urządziło tam letnisko dla inteligencji. W czasie ostatniej wojny Pieskowa Skała, znalazłszy się pod ogniem krzyżowym rosyjsko-austrjackim, ucierpiała bardzo. Dziś jednak powraca do przedwojennego stanu. Jest ona miłem i pięknem miejscem odpoczynku i celem wycieczek. Każda komnata, każdy loch w skale kuty, przypomina dawne dzieje. U stóp zamku sterczy dziwaczna skała w kształcie pałki, zwana Maczugą Herkulesa, dawniejsze nazwy brzmią: Maczuga Krakusa na pamiątkę legendowego księcia, który swoją broń złożył bogom w ofierze za pomoc przy pokonaniu smoka Sokolicą zwano ją na pamiątkę gniazda sokolego, które się na wierzchołku mieściło.

Skała ta jest — dziełem Prądnika, który omywając ją w prawiekach swemi wartkiemi wodami, oszlifował ją zarazem. Wody opadały stopniowo, gdzie praca ich trwała dłużej, tam obwód skały jest węższy: u góry 30 metrów, u dołu 18 metrów.

Nazwa Pieskowej Skały pochodzi najprawdopodobniej od Pieska czyli Pieszka Zaprzańca i datuje się od połowy XIV-go wieku, choć legendy wspominają o psie wiernym, który stęskniony za panem, na jego spotkanie z okna wyskoczył i utonął w fosie, oraz o innym piesku, który nosił żywność swej pani, uwięzionej przez surowego męża w baszcie zamkowej. Na intencję tego pieska skałę nazwano Pieskową, a basztę, w której zmarła nieszczęśliwa, od jej imienia — Dorotką.

Emilja Sukiertowa.

Ksiądz Stanisław Brzósko.

(W 60-tą rocznicę śmierci).

Żaden bodaj naród nie posiada tylu bohaterów, co nasz. Przeszło wiek męczeństwa sprawił, że całe połacie kraju zostały zroszone krwią, że niema prawie rodziny polskiej, któraby w dziejach swoich nie posiadała kart krwią pisanych. I to powszechne męczeństwo sprawiło, iż staliśmy się narodem smutnym, zakrzepłym w bólu i pozornie obojętnym na wielkie męczeństwa. Powiadam pozornie, bo gdy pękły kajdany, gdy złoty świt w blaskach promień wolności znów napoił ziemię naszą, wspomniał naród imiona tych, co czynem bohaterskim i krwią swoją dowodzili zdumionemu światu, że Polska nie zginęła, że żyje i przeciwko gwałtowi gwałtem protestuje.

Jednym z takich bohaterów był ksiądz Stanisław Brzósko, ostatni wódz ostatniego powstania narodowego.

Syn ziemi Podlaskiej urodzony 30 grudnia 1834 roku, po skończeniu szkół zostaje księdzem. Na ukochanym swem Podlasiu, w Sokołowie, jako wikarjusz pracuje z zaparciem wśród ludu, podnosząc ducha jego do Boga, a serca dla Polski gotując.

Kiedy w roku 1863 zerwał się naród do boju, młody wikarjusz idzie tam, gdzie go polskie woła serce — do oddziałów powstańczych. Zgodnie z powołaniem zostaje kapelanem; wśród gradu kul z krzyżem w ręku przesuwa się światła postać jego niosąc ostatnią pociechę umierającym, a ratunek lekarski rannym. Pracował jako lekarz ducha i lekarz ciał.

Skromny kapłan, czuł, że nie godzi mu się rąk swoich krwią nawet wrogów kalać, ale w bohaterskiej piersi kołatało serce Kordeckich — hetmański duch Polaków. Toteż częstokroć, gdy w krwawym boju zdziesiątkowany oddziałek powstańczy cofać się poczynał pod naporem wroga, zapominał o stanie swoim, chwytał karabin do ręki, na czele cofających się stawał: „Za Polską chłopcy! W imię Boga po zwycięstwo!“ I Bóg z miłością patrzył na żołnierza swego i często dawał mu zwycięstwo. A po bitwie takiej zamieniał ksiądz Stanisław karabin znów na krzyż i miłosierdzie czynił nad rannymi.

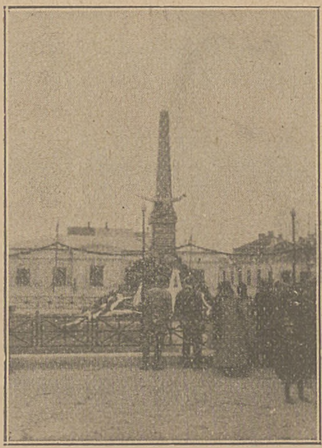
Ale powstanie umierało, topione we krwi narodu. Padali wodzowie. W bitwie pod Batorzem ginie Borełowski, w którego oddziale znajduje się ksiądz Brzósko; dokoła skrzypią szubienice—duch upada. Ale nie zaśnie duch w księdzu Brzósce. Czuje on, że nie zmoże moskala, ale czuje że zginąć należy mężnie, że ofiara musi być całkowitą, aby przyszłe pokolenia z dumą mogły o czynach ojców wspominać.

I kiedy brakło wodza, nie waha się on, kapłan boży i krzyż na karabin zamienia: staje się naczelnikiem powstania na Podlasiu, a siłą rzeczy stał się naczelnym wodzem całego powstania, po męczeńskiej śmierci Traugutta.

I któż zdoła zebrać i opisać te czyny wprost szaleńcze wielkiego Wodza-Kapłana, który na czele ludu podlaskiego, wbrew wszelkim zapewnieniom moskiewskiego rządu czynem stwierdza, że bój o Polskę nie ustał.

Nic więc dziwnego, że rząd moskiewski wytęża wszystkie siły, ażeby buntowniczego schwytać księdza. A on przemyka się z miejsca na miejsce, to rozprasza, to zbiera znów oddziały swoje, aby znienacka jak sokół na wrogów napaść i klęskę im zadać.

Ale kres nadchodził. Otoczony dokoła, żegna swych towarzyszy pole-



Pomnik ks. Brzóski w Sokołowie.

cając im rozprószyć się po okolicy, a sam w towarzystwie swego adjutanta, kowala z pod Węgrowa — Franciszka Wilczyńskiego ukrywa się we wsi Sypytki u sołtysa Ksawerego Bielińskiego. Radzą mu ucieczkę za granicę, ale bohater waha się: jeżeli wyjedzie, to urzędownie powstanie upadnie, moskale ogłoszą pobór rekruta.

A tymczasem judaszowska zdrada czyhała już na niego. Dnia 24 kwietnia 1865 roku otoczono Sypytki i skierowano się wprost ku domowi zacnego sołtysa Ksiądz Brzósko poczuł, iż nadchodzi koniec. Wyszedł z ukrycia, pobłogosławił zalewającą się łzami rodzinę Bielińskiego i razem z Wilczyńskim począł strzelać do oblegających już dom moskali. Moskale przywitani strzałami zmieszali się; skorzystali z tego rycerze nasi, wybiegli z domu i podążyli ku lasowi, ściągani przez kozaków.

W pewnej chwili ks. Brzósko zatrzymał się zmierzył do goniącego go kozaka, ale zamoczony karabin nie wystrzelił. Ugodzony kulą w nogę i cięty szablą w rękę upadł wódz na ziemię i dostał się w ręce wroga.

Wilczyński, który był już w lesie, widząc wodza swego w ręku nieprzyjaciela, wrócił, stanął przy nim i zawołał: „Wodzu mój! dzieliłem z tobą złą i dobrą dolę, niechże umrę razem z tobą za Polskę!

— — — — — — — — —

Dnia 23 maja 1865 roku na rynku w Sokołowie zebrały się tłumy ludu. Ale nie ochota je tu spędziła: kozacy z nahajami jeżdżą od wsi do wsi, wypędzają wszystkich z chałup i pędzą do miasta na rynek. Carat święto nad świętami obchodzi: zgnieciony polski bunt, ostatni miatieżnik (buntownik) poniesie karę za tyloletni carski strach. A carskie święta pod szubienicami zawsze się kończyć muszą...

Na sokołowskim rynku stoi szubienica a obok niej w smutnym oczekiwaniu ostatni wódz narodu— ksiądz Stanisław Brzósko i jego adjutant — kowal Franciszek Wilczyński.

A tłum spędzony szlocha. Zawisł już Wilczyński, kat księdzu stryczek na szyje zarzuca...

Z okna naprzeciwko (dzisiaj dom starostwa) pobożna dłoń wystawia obraz M. B. Ostrobramskiej... Spojrzał bohater, uśmiech serdeczny okolił mu usta.

„Żegnajcie, bracia i siostry i wy dziatki małe. Ginę za naszą ukochaną Polskę, która...

Warkły bębny, pętlica zacisnęła się na szyi męczennika, głos skonał na ustach i tylko echo poniosło go hen po Polsce całej...

Ksiądz Brzósko zakończył bohaterski swój żywot.

— — — — — — — — —

Dnia 23 maja 1925 roku na rynku w Sokołowie zebrały się tłumy ludu, zwartym pierścieniem otoczyły wysoki granitowy obelisk, z którego środka wspaniały orzeł biały w locie skrzydła roztoczył. A pod nim napis: Powstańcom 1863 r. księdzu St. Brzósce, Fr. Wilczyńskiemu, straconym na tem miejscu dnia 23 maja 1865 r. przez moskali, i poległym na Podlasiu — Rodacy".

Kołyszą się tłumy, trzepocą sztandary... Opada zasłona, kryjąca pomnik... Odkrywają się głowy. Krótka komenda wojskowa—„Gotuj broń!— Pal!" Salwa — jedna, druga, trzecia...

„W imieniu komitetu budowy oddaję ten pomnik miastu" — to przemawia pan Pędich prezes komitetu... „Widzę tu dwa pokolenia — oto starcy, towarzysze czynów księdza Brzóski, a tu armja polska dzisiejsza. Wiążą się wieki poprzez morze krwi..." —to przemawia ksiądz biskup Przeździecki.

A potem przemawiają przedstawiciele miasta rządu, wojska... Przed pomnikiem defilują karne oddziały armji, harcerze, szkoły, straże ogniowe... A wszystkich oczy utkwione w pomnik, a wszystkich oczy błyszczą łzą...

— — — — — — — — —

Co to jest? Kto zebrał te tłumy? Skąd ten pomnik na tem samem miejscu, gdzie lat sześćdziesiąt temu stała szubienica, a na niej wiatr kołysał ciała męczenników?...

To Podlasie wspomniało na czyny Ojców swoich. W dniu wolności nie zapomniało o tych, których krwi tę wolność i byt swój narodowy zawdzięcza.

W granicie i bronzie utrwalono imiona wielkich Polaków—przeszłości na sławę, teraźniejszości dla otuchy, przyszłości ku nauce!

A tym którzy imię ojców swoich czczą. którzy w radości o męczennikach swoich nie zapominają — Cześć!

Stef. Kotaniec.

Sokołów, w czerwcu r. b.

WYCIECZKA DO LISKOWA.

Odjazd z Warszawy nastąpi w sobotę 4-go lipca, o *godz. 9 m. 40 w.* z dworca Głównego. Zbiórka uczestników odbędzie się od g. 8-ej wiecz. u red. A. Chętnika, ul. Wspólna 33 m. 19. Bilety III klasy brać trzeba do stacji *Opatówek*; koszt biletu zł. 11 groszy 60; bilet powrotny (ulgowy) kosztować będzie zł. 3 gr. 87. Przejazd z Opatówka do Liskowa zł. 1.80. Utrzymanie osobno. Razem podroż wyniesie z Warszawy do Liskowa i z powrotem ok. 20 złotych.

Zbiórka w Liskowie odbędzie się w domu ludowym w niedzielę o g. 1 po poł. Na zebraniu „Drużyniaków" mogą być przedpłatnicy „Drużyny", oraz ci z czytelników, którzy mają zaświadczenia naszych przyjaciół.

Redakcja „Drużyny".

Straszna noc Błażejowa.

(Czyli: „Tam gdzie oświaty brak").

Sztuka ludowa w 2-ch odsłonach.

(Dokończenie).

OBRAZ 2-gi.

Dziedziniec przed chatą, obok mały ogródek, na prawo grusza. Na ścianie w rogu chaty przybity obwisły nietoperz. Ciemno już.

Scena 1-a Błażej potem Walek.

Błażej: (wychodzi z chaty przeciągając się) Dusno w chałupie...

Walek: (wygląda za nim trwożliwie w obawie, czy nie będzie się gniewać za zabicie nietoperza).

Błażej: (zobaczywszy go) Walek, powiedz niech matka da poduskę, to się tutaj prześpię.

Walek: (nic nie mówiąc odchodzi).

Błażej: (patrząc na nietoperza) A on ci co, juz się nie rusa? (szturga go witką) Niezywy... a bodaj ze cię, jak to pilno mu było... Musi być, złe mu dopomogło; bo i w tem paskudztwie niecysta siła pewnikiem.

Walek: (przynosi poduszkę i derkę).

Błażej: Dawaj (bierze od niego). A ty cego się nie kładzies?

Walek: (zerknąwszy trwożliwie na nietoperza, lękając się, że tatulo pozna się na tem, nic nie mówiąc, ucieka.)

Błażej: (kładzie się koło chałupy nieco w głębi i nakrywa derką) Dobze ci tu spać, ino ze raniuteńko muchy juz bzykają; no ale to ci pora juz wstać (wyciągając się). A jak pzyjemnie... wiaterek ci jeno lekko rozdmuchuje cuprynę..

(poziewa, potem zaczyna chrapać).

Scena 2 Tenże, Sennik i Trapik.

Ściemnia się, wśród tajemniczego oświetlenia ukazują się duchy snu, fantastycznie odziani: Sennik i Trapik w wieńcach na głowach z kwiatów maku, w rękach pęczki makówek.

Sennik: Trapiku mój kochany, wiem żeś umęczony, ale nas nie zaduzo, przeto trudno nam się uporać i nie wszystkich śpiących możemy należycie obsłużyć; ale ten tu wyjątkowy winowajca; przetom ciebie wybrał dla niego; twoją bowiem specjalnością Trapiku, jest trapienie we śnie ludzi przewrotnych. Opanujesz więc tego tu śpiącego; nie szczędź mu wrażeń i przykrości. Patrz: tu świeżo przygwożdżony nietoperz; parę dni temu wypalił szczurowi oczy i puścił go żywego z dzwonkiem, by grozą swego stanu innych powystraszał; tu pod tą gruszą żywcem zakopał psa, by mu ona lepszy owoc rodziła. Według tych więc sprośnych jego czynów, będziesz go trapić noc całą; niech choć przez sen odczuje, co te stworzenia wycierpieć musiały.

Trapik: Stanie się tak, jakoś panie rozkazał...

My duchy nie doznajemy tych cierpień fizycznych, ale wyobrażamy sobie, co się dziać musi z takiem stworzeniem, nim się zamęczy na śmierć; to też będę bez litości, tak jak i on niemiał jej dla nieszczęsnych stworzeń...

Zaczynam...

Sennik: Dobrze synu, a ja idę na dalsze wywiady (wychodzi).

Trapik: (wyjmuje krążek jak do filmu i zaczyna kręcić korbką. Ście-

mnia się zupełnie, poczem rozwidnia zupełnie).

Scena 3. Błażej sam już na nogach. Na ścianie w miejscu, gdzie nietoperz przybity, jest inny rozmiarów ludzkich, który drga skrzydłami i jeczy.

Błażej: (ujrzawszy go) O, widzis go, rusa się... o ho... juz ty mi się w głowę nie wkręcis.

Nietoperz: Ale ci się wkręcę w twe wnętrzności, zatargam całem twem jestestwem, aż do głębi twego sumienia, tyranie.

Błażej: (zdziwiony) On ci gada, ale co?... nikaj ci go zrozumieć nie mogę.

Nietoperz: Ale zrozumiesz, gdy moje cierpienia, tobie się dostaną, gdy ci się bebechy zaczną przewracać na widok mojej męczarni.

Błażej: Gada o bebechach... a dyć coś cuje, ze mi się tam we wnętsu mąci... no, ale widzi mi się, ze on zejść nie moze, dyćem mocno go przybił.

Nietoperz: Zamało jeszcze, bo ja żyję i żyć będę, ażebyś patrząc na mnie, odczuł całą grozę twego czynu.

Błażej: (zdziwiony) No... no... gada jak jaki ucony, ze ci go i zrozumieć trudno... (maca się po brzuchu) Ale bebechy mi się skręcają... o rety!... jak mię boli (trzyma się za brzuch) Tzeba iść do chałupy i napić się gorzałki z pieprzem. (Chce iść, ale nietoperz zmienia swą głowę na Walkową).

Nietoperz: (głosem Walka żałośnie) Tatulu!.. tatulu, nie odchodźcie, ino poratujcie mnie wprzódy, bo wam zamrę.

Błażej: O rety!.. rety!.. a dyć to on, mój synacek, Walek mój.

Nietoperz: Tatulu, tatulu, za krótki był was gwóźdź; trza było, żeby mi sięgnął do serca, bym zara wam zmarł... a tak, ja się męcę... nockę całą, dzionek i znowuj nockę; i tak ci końca niema mojemu skonaniu... Oj tatulu, tatulu... boli, boli... bardzo boli.

Błażej: (który targał sobie włosy bezradnie w niemej rozpaczy) O mój synacku najmilsy, co ja tobie tera poradzę... ale wyciągnę ten gwóźdź i pójdzies do łózecka, matula cię utuli (przystawia ławkę i wchodzi na nią). Juz ci się nie dam tu męcyć (oburącz chwyta gwóźdź, ale wyciągnąć nie może.

Nietoperz: Oj! boli, boli.

Błażej: Nie płac, nie płac, tylko go wyciągnę (zmęczony ustaje) Oj... nie mogę.. nie mogę.

Nietoperz: Mocnoście tatulu wbijali.

Błażej: Oj mocno, mocno... sam ci tu nie poradzę (wołając) Hej!.. Józwa!.. a chodzino... Józwa!.. Magda!.. Magda!.. nikt nie słysy... oj co ja pocnę niescęsny (patrzy na jego zwisłą głowę) Boze mój!.. on kona... Synku!. nie umieraj jesce... chwileckę — a oni nadejdą, to i wyciągniewa... Synecku pocekaj (woła) Józwa!.. Magda! a chodźcie no (desperacko). Nie słysę, cy ich niema... oj dolo moja dolo!.. (szarpie całą siłą ale daremnie). Nie mogę, nie mogę... Ludzie! na pomoc!.. kto w Boga wierzy... Magdo!.. Józwo!.. tatulu!.. tatulu!.. moze wy.chociaz jedni... (słychać dzwonek).

Scena 4. Ciż, szczur i Kasia.

Wchodzi szczur z twarzą Jacentego; ślepy, prowadzony przez Kasię, podpiera się kijem i dzwonkiem dzwoni.

Błażej: (na ten widok, zeskakuje z ławki) A wam co to tatulu?

Szczur: Nie pomogę ja ci Błażeju, to trudno... wypaliłeś mi oczy i chodzę jako ślepiec, prowadzony z tym dzwonkiem, coś mi zawiesił u szyi... chodzę i dzwonię i szukam sam nie wiedząc czego... światu mi juz nie ujrzeć.. Oj! wychowałem ci ja gadzinę, nie syna.

Błażej: (pada mu do nóg). Tatulu przebaccie!.. siła niescęść na mnie spada... jam ci nie winien, nie chciałem wam samym krzywdy robić... ale ja niewiedziałem ze to wy sami jesteście... Oj wyłupił bym tera i swoje ocy, by na to nie patrzały... (p.chw). Tyla niesceść, tyla niescęść... I co ja tu poradzę?.. synacka nie wskrzesę, tatulowi ocu nie przywróce... O! rozstąp się ziemio podemną... (d. n.)

Jan Nawrocki.

Z pism i książek.

JERZY KURNATOWSKI. Polacy w Niemczech i Niemcy w Polsce. Książka ta wydana przez Związek Obrony Kresów Zachodnich, licząca zaledwie 22 strony druku, jest niezmiernie ciekawym przyczynkiem do dziejów obecnych. W cyfrach i faktach odzwierciadla całą brutalność, z jaką prześladują rząd i społeczeństwo niemieckie Polaków, poddanych państwa niemieckiego. Książkę tę powinien przeczytać każdy: wykształcony i prosty. Mówi ona bowiem o rzeczach, o których my prawie nic nie wiemy, a wiedzieć powinniśmy.

„Hołd Pruski".

Leży przedemną książka, którą przed chwilą skończyłam czytać, jest to, „Hołd Pruski". Zofji Findeisenówny, która w sposób tak treściwy i przystępny ujęła w swej książce historyczny nasz stosunek z Niemcami do chwili złożenia królowi polskiemu hołdu poddańczego przez księcia niemieckiego oraz do roku 1772-go.

Rok 1925 jest rocznicą dwóch ważnych bardzo momentów historycznych w dziejach naszej Ojczyzny: pierwsza rocznica, to koronacja w Gnieźnie Bolesława Chrobrego na pierwszego króla polskiego, rocznica ta przypomina nam o szeregu długich wieków naszej potęgi i chwały, kiedy Polska, będąc zaliczoną do wielkich mocarstw Europy, świeciła przykładem swojem męstwem i rycerskością w obronie nietylko swoich granic tego „przedmurza chrześcijaństwa", lecz też i ludzkości całej, czego dowodem służy odsiecz Wiednia, podczas której król nasz Jan Sobieski, złamał raz na zawsze potęgę turecką, zagrażającą bezpieczeństwu Europy.

Ale nie o tem mam zamiar mówić dzisiaj, lecz o tej drugiej rocznicy z dnia 10 kwietnia, gdy dumny książę brandeburski Albrecht Hohenzollern ugiął kolano przed Zygmuntem Starym, w Krakowie na rynku.

W poznawaniu przeszłości i studjowaniu historji leży nauka życiowa dla przyszłych pokoleń, w zapoznawaniu się z minionemi dziejami naszych stosunków z Niemcami, możemy czerpać doświadczenie na przyszłość. Książka Z. Findeisenówny doskonale ujęła i zobrazowała w kolejno następujących rozdziałach — zamknięte poniekąd w sobie przeżycia historyczne pewnych epok, zaczynając od najpierwszych naszych stosunków z krzyżakami, aż do upadku możnego zakonu, który się przerodził w lenne księstwo świeckie, uzależnione od Polski.

W książce „Hołd Pruski" znaleźć można obfity materjał do pogadanek, tak bardzo na dobie w roku bieżącym, polecić należy książkę tę każdemu, kto ideowo pracuje na niwie społecznej, nad podniesieniem oświaty wśród ludności kraju naszego. Każdy kierownik szkoły wiejskiej, albo małomiasteczkowej, lub przewodniczący kółka młodzieży wiejskiej powinien uważnie przeczytać „Hołd Pruski" i zużytkować zawarte tam wiadomości historyczne w najbliższej pogadance czy też odczycie.

Zamało wogóle zajmujemy się ważnemi zdarzeniami historycznemi z doby ubiegłej, troska o byt materjalny pochłania zanadto społeczeństwo nasze. Trzeba jednak „podnosić ducha", obchodzić rocznice, czerpać w naszej przeszłości, pełnej pięknych i doniosłych momentów, siły na przyszłość, doświadczenie i otuchę, pomnąć, że w postępowaniu naszem teraźniejszem i znajomości dziejów ojczystych — leżą podwaliny naszej historycznej przyszłości.

Kto chce skutecznie zwalczać swego wroga i nie uledz mu, musi przedewszystkiem dobrze go poznać, przypadające w roku bieżącym rocznice przypominają nam najgorszego naszego sąsiada Niemca, wobec którego powinniśmy zachować czujność i mieć się stale na baczności, by nie uledz jego zakusom zaborczym.

W. B.-B.

Listy od Czytelników.

Z Błażowej od Rzeszowa.

„Oświata ludu — dokona cudu".

Takie hasło powinien mieć każdy szlachetny polak na ustach, bo przez oświatę możemy dojść do dobrobytu i potęgi w państwie, przed nami jest przyszłość, od nas zależy potęga państwa, od nas młodych państwo wymaga pracy. A jak my mamy pracować? — niejeden zapyta. Więc pracować mamy tak: tępić pijaństwo po wsiach u młodzieży, wszczepiać zasady moralności i trzeźwości, urządzać odczyty, pogadanki z historji i przyrody i t. d., urządzać przedstawienia amatorskie, jednem słowem — kształcić charakter i umysł.

Drodzy czytelnicy „Drużyny", postanowiłem was zawiadomić, jak tu oświata idzie żółwim krokiem. Mieszkam w Małopolsce zachodniej, w pow. Rzeszowskim. Prawie we wszystkich wioskach są Koła Młodzieży, naprzykład w mojej rodzinnej wiosce Błażowej jest na dolnej wsi Koło Młodzieży, w miasteczku jest straż pożarna, orkiestra dęta. Na górnej wsi zamierzamy otworzyć Koło Młodzieży. Posiadamy czytelnię i bibljotekę w Kółku rolniczem, — jednem słowem oświata w mojej wiosce stoi na dość wysokim poziomie. Ale zato w sąsiednich wsiach nie istnieje żadna instytucja oświatowo kulturalna, naprzykład Kąkolówka, wieś wielka, w 1924 r. zostało tam zawiązane Koło Młodzieży i urządziło dwa przedstawienia i na tem się skończyło. Młodzież zdemoralizowana nie garnie się do oświaty,

tylko wieczory spędza przy kieliszku lub na schadzkach i krzykach po wsi i bijatyce. Zamiast wyrosnąć na zacnych i szlachetnych obywateli państwa, wyrosną na półdzikusów i szkodników własnego społeczeństwa.

Zakończam moje opowiadanie o tutejszych stosunkach, pozdrawiam mile i serdecznie szanownego redaktora i szanownych czytelników i czytelniczki „Drużyny", pozostaję wierny przyjaciel i prenumerator „Drużyny"

Władysław Chuchla.

Wiadomości ze świata.

W bułgarskich kopalniach miedzi w Blachalnicy 27 górników straciło życie skutkiem wybuchu.

Pertraktacje rządu francuskiego w sprawie paktu bezpieczeństwa jeszcze nie są ukończone i potrwają jeszcze długo.

Skutki zamknięcia granicy celnej pomiędzy Polską a Niemcami już są widoczne na Górnym Śląsku, gdzie całe zastępy górników pochodzenia niemieckiego są bez pracy. najbardziej poszkodowane są wielkie przedsiębiorstwa niemieckie.

Anglicy o Polsce. Uczestnicy wycieczki parlamentarnej podczas konferencji w Londynie, wyrazili się bardzo pochlebnie o rolnictwie polskiem, o bogactwach kopalnianych, o górnictwie, które stoi na wysokim poziomie, wydajność pracy górnika polskiego podobno przewyższa wydajność górnika angielskiego.

Czego domagają się nauczyciele pruscy? Uchwalili oni rezolucję, która wzywa rząd do prowadzenia w szkołach pruskich urzędowej propagandy, zwalczającej kłamstwo w winie wywołania wojny.

Następcy krzyżaków. W Sonnenbergu odbędzie się uroczystość pasowania na rycerzy zakonu Johannitów. Mistrz zakonu, ks. Eitel Fryderyk, drugi syn b. kaizera, w obecności prezydenta Hindenburga, będzie pasował wybranych.

Znany podróżnik Amundsen, który udał się hydroplanem dla odkrycia bieguna północnego, a którego uważano za nieżyjącego, dał znaki życia. Mówi on, że na północy napróżno szukać należy stałego lądu — jest tam bądź morze, bądź olbrzymie lodowce.

Z KRAJU.

Zmiana ministra. Dotychczasowy minister Spraw Wewnętrznych, p. Ratajski, podał się do dymisji. Na jego miejsce powołany został wojewoda wileński p. Raczkiewicz.

Międzynarodowy kongres rolniczy rozpoczął się w Warszawie 21 b. m. Zjazd uczestników był bardzo liczny. Obecny był minister Czecho-Słowacji Hodża.

Zjazd Katolicki w Ostrowie odbył się 27—29 czerwca.

W Grudziądzu otwarta została 26-go b. m. wystawa przemysłowo-rolnicza, na której specjalnie uwzględniony był pomorski przemysł ludowy. Wystawa trwać będzie do 6 lipca.

Zjazd związku lotniczego młodzieży w Warszawie wykazał, że najintensywniej pracują Koła: zakopiańskie, piotrkowskie i żyrardowskie, obejmujące specjalnie młodzież szkół powszechnych.

Od Redakcji i Administracji „Drużyny".

Redakcja i administracja „Drużyny otwarta jest codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. $11^1/_2$ rano do $2^1/_2$ pp.

Prosimy o nadsyłanie zaległej przedpłaty na r. b. Kto zalega z opłatą jeszcze za r. ubiegły, temu „Drużynę" wstrzymamy z dniem 15 lipca r. b.

OGRODNIK, ROLNIK CZY TECHNIK OGRODNICZY.

Musimy się zgodzić z nowemi zapatrywaniami, jakie stworzyły powojenne czasy i wymagania naszej wskrzeszonej Ojczyzny. Rolnik, gdy chce na dawną modłę gospodarować, może się znaleźć w bardzo trudnych opałach, a nawet, co nie daj Boże, ojcowiznę przegospodarować. Jak to mówią: ani nie jadł, ani nie pił, ani użył. a z torbami poszedł. Aby godnie i z dużym zyskiem zagospodarować ojcowiznę, na to trzeba wybrać tego rodzaju rośliny i uprawy, które dają największe, najpewniejsze i najcenniejsze plony. Tego nauczyć może tylko ogrodnictwo. Nie będzie to ogrodnictwo, jakieśmy widzieli w sąsiednim dworze. To dawna „polska zabawka". Starej daty ogrodnicy i ogrody zanikają i słusznie. Nam chodzi o uprzemysłowione rolnictwo to jest nowoczesne ogrodnictwo. Technik sadownik lub nasionkarz, technik szkółkarz lub producent warzyw, technik chmielarz lub wikliniarz, tak jak technik przetwórca warzyw i owoców — wszyscy mają duże pole działania, albo na ojcowskiej roli, albo też jako kierownicy zakładów rolno-ogrodniczych, które coraz częściej się wyłaniają i zwyciężają w ciężkiej walce o byt technicznie niedołężnych sąsiadów. Aby jednak zostać takim technikiem, należy przejść dobrą szkołę. Dla tego celu założyło Towarzystwo Ogrodnicze w Lublinie **Trzechletnią Męską Szkołę Ogrodniczą,**

którą zatwierdziło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego reskryptem z dnia 24 października 1924 r., a Sejmik Lubelski poparł wydatną subwencją i 60 morgami ziemi. Adres Szkoły: Lublin, Uniwerytet dla Szkoły Ogrodniczej. Zapisy od 25 maja, a początek roku szkolnego 1 września 1925 r. Ta szkoła ma za zadanie wykształcenie techników ogrodniczych, tak jak już powyżej wspomnieliśmy.

ZABAWA i ROZRYWKA.

Słup zręczności.

Słup zręczności robimy na zabawach zbiorowych, urządzanych na świeżem powietrzu. Równy, bez sęków słup sosnowy, długości 4—6 sążni strugamy na gładko, u góry zaś u góry zawieszać kilka numerków na nitkach. Słup taki wkopać trzeba w ziemę pionowo i głęboko, przyczem ziemię ubijamy dokoła słupkiem. Niekiedy słup taki smarują mydłem dla większej trudności przy włażeniu, ale jak słup jest wysoki, to



Chłopiec, wchodzący na słup.

robimy pomost z desek, z otworem w środku, do osadzenia na słupie i z drugim otworem większym, między słupem a krawędzią desek. Na deskach ustawia się nagrody np. zegarek, instrument muzyczny i t. p. Zamiast tego koła z desek można i bez mydła rzadko który zuch wejdzie na wierzchołek.

Kto wejdzie na słup, ten bierze położoną u góry nagrodę. Kto wlezie na słup, na którym niema koła, ten zrywa dowolny

numerek, odpowiadający numerom, przyczepionym do przeznaczonych nagród.

Dawniej młodzież lubiła takie popisy i potrafiła na słup się wdrapać. Dziś rzadko gdzie młodzież potrafi takiej sztuki zręcznościowej dokonać. Przy częstej wprawie jest to zupełnie możliwe.

Wytłumaczona.

— Co to już chcecie powtórnie wyjść zamąż w trzy miesiące po śmierci męża? wszak prawo obowiązuje 9 miesięcy.

— Tak, ale mój chłop przed śmiercią chorował aż 6 miesięcy!

Kolega fotograf.

Kolega fotografa wpadł do wody, a nie mogąc sam się wyratować, woła: kolego, ratuj!

Kolega fotograf. Zaraz, zaraz, trochę poczekaj, aż cię sfotografuję, bo mi jest potrzebny widok tonącego.

Kalambury.

1. Szeregowiec idzie drogą
   Szereg owiec idzie drogą.
2. Na pole on woził gnój
   Napoleon woził gnoj.

Zagadnienie.

Pewnego razu poszli na spacer do ogrodu: mąż, żona, brat i siostra i znaleźli wspólnie trzy jabłka. W jaki sposób podzielić się mają jabłkami tak, aby każde dostało po jednym całym jabłku?

Odpowiedź: Szedł brat z siostrą, a że był żonatym, więc szła i jego żona. Było więc dwie kobiety i jeden mężczyzna, który dla jednej był bratem, a dla drugiej mężem.

Rozwiązanie szarady z Nr. 11 „Drużyny".

BU — RA — KI

Dobre rozwiązanie nadesłali: Irena Jasińska, Jan Skrzecz. Iz. Puzyrewski, L. Pawłowski i W. Paciorkowski.

Rozwiązanie rebusa z Nr. 11 „Drużyny",

CHORA MA KURCZĘ W NOGACH

Dobrze rozwiązali: Ig. Skrodzki i L. Pawłowski.

Rozwiązanie o kozie i kapuście nadesłali jeszcze: Jan Skrzecz i Władysław Gałęski.

Dobre rozwiązanie rebusa z Nr. 6 „Drużyny nadesłał Fr. Grosman („Bez ciekawości niema mądrości").

Bajeczki i wierszyki A. Chętnika.

Kamień i człowiek.

Leżał kamień na polu, nikt go z miejsca [nie ruszył,
Przyszedł z młotem robotnik, kamień roz- [bił pokruszył,
I romyślał głaz zimny, gdy go wieźli do [miasta:
— Chociem mocny i twardy, człek moc- [niejszy i basta!

Bez wódki nie zabawa...

Jędrzej na swe wesele wódki nic nie kupił,
Bawiono jednak się hucznie, nikt smutnie [nie siedział,
Stary tylko Pankracy z miasteczka powie- [dział:
— Co mi za wesele, gdy się nikt nie upił!—

Niejeden, jak Pankracy w ten sposób się [wsławił,
Gdy się upił, jak bydlę, myślał, że się bawił.

Żal po niewczasie.

Pił gospodarz na zabój, bieda lazła śladem,
Płakał później nieborak, że być musiał [dziadem.

Odpowiedzi od Redakcji.

— p. St. Młynkowi. Życzymy wam szczerze i nadal powodzenia w pracy. Na razie prenumerujcie „Drużynę", urządzajcie czytanki, wycieczki i t. p. Postępujcie wmyśl zasad, omówionych w książeczce „Obowiązki młodzieży kulturalnej" (Bibljoteka „Drużyny"). W czasie właściwym prześlemy wam dalsze zawiadomienia za pośrednictwem „Drużyny". Czołem!

— p. W. Szczęśniakowi, A. Pasiakowi i innym. Zawiadomienia otrzymaliśmy. Do zobaczenia się w Liskowie!

— p. W. Wadzickiemu. Na razie jeszcze nie gotowe.

— p. J. Bednarczykowi. Pismo, o które pytacie, już nie wychodzi.

— p. Edw. Lasockiemu. Narazie wysyłamy „Drużynę". O innych sprawach doniesiemy.

— p. Wład. Chuchli. Dziękujemy za wiadomości. Przedpłatę otrzymaliśmy.

**Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty.
Numer pojedyńczy — 20 groszy.**

Cena ogłoszeń: poza tekstem, cała strona 100 zł. 1/2 strona 55 zł.; 1/4 strona 30 zł. w tekście o 50% drożej.

Wydawca: **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół".** Za Redakcję: **Stefan Kotaniec**
Druk A. Białobrzeskiego, Żórawia 7, tel. 245-83.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.